

Małżonek pełen względów.

Anna de Corannes stylizowała do jednego ze swych wielbicieli liścik, pełen zachęty i wzdraganie się jednocześnie:

— Proszę panią, czeka tam jakiś starszy pan w towarzystwie komornika.

— Cóż to znaczy, Juljo?

— To ten starzec polecił, bym go w ten właśnie sposób pani oznajmiła.

— Jak wygląda?

— Jakiś stary pan... jeden z wielu... Nie wiem nic bliższego... Zato on zdaje się dokładnie wiedzieć, czego żąda.

Zakłopotanie pokojówki wyprowadziło panią z równowagi.

— Powiedział, że stąd nie odejdzcie, dopóki nie rozmówi się z panią.

— Co słyszę?

— Dodał nawet, że jest do tego uprawniony.

Anna de Corannes parsknęła śmiechem, na myśl o spotkaniu ze swym mężem.

— Powiedz tym panom, że służę im za chwilę. Ale prawda, dokąd ich poprosiłaś?

— Do palarni, proszę panią.

Anna porwała liścik, zaczęty dla rozrywki. Wizyta temu w pełni zadość uczyni.

— Pan zjawia się u mnie w towarzystwie komornika, panie de Corannes?

— Nieinaczej. On to pani wyjaśni: u pani, to znaczy u mnie, markizo... Po pierwsze, pozwoli pani, że jej złożę swą powinność.

— Powinność pańska nie przekracza ram naszej umowy.

— Która jest nieobyczajna, jak się okazuje. Podpisałem ją, nie mając o tem pojęcia. Starzeję się. Mam zamiar chędogo zakończyć dni swoje, przeżyte, wyznając to, poza nawiasem rozsądku. Jesteśmy sobie poślubieni, pani moja.

— Jakiej sumy żąda pan zdolnej zagłuszyć wątpliwości jego sumienia?

— Przekupić ich nie można, są bowiem uzasadnione o tyle, o ile nieuzasadnioną jest obelga, którą raczyła mi pani wyrządzić i z której pan Justyn Marja Chamour zechce łaskawie nie zrobić użytku.

— Więc pan mówi poważnie?

— Najzupełniej, szanowna pani. Pragnę naszego zbliżenia bardziej niż czegokolwiek w życiu, zanim się z nim rozstanę.

Pan Chamour miał wrażenie, że pani de Corannes prosi go o wyjaśnienie. Komornik zatem wygłosił:

— Prawo przewiduje współzycie małżonków.

Wzruszył ramionami, dając tem do zrozumienia, iż nie on prawa układał.

— A jeżeli nie zezwolę na pobyt męża w moim domu?

— Pan Chamour stwierdził to. A ja pozostanę.

— Powietrze paryskie szkodliwe jest dla pana.

— Jak i każde inne dla moich płuc zmurszałych. Zechce pani nie troszczyć się o nie, ani o resztę.

— Muszę pana uprzedzić, że zostając, nie otrzyma pan ani grosza od mego notariusza.

— Spodziewałem się tego. Czemże jest pieniądz w moich latach!

— Żywiec pana nie jest też bynajmniej mym zamlarem!

— Przybyłem umrzeć pod małżeńskim dachem. Im wcześniej tem lepiej.

Zdawał się napawać temi słowami. Po cierał ręce dodając:

— Dziś właśnie, piękna markizo, biorę ósmy krzyżyk na swe barki!

Mężczyzna, przyodziany skromnie, nosił się wyniosłe, czego pani de Corannes nie zdążyła dotąd zauważyć, a czemu się nie sprzeniewierzył, przyjmując mieszkanie pod strychem, w izdebce służbowej, gdzie dotychczas przechowywano kufry. Dziękując komornikowi za pomoc okazaną, prosił swą żonę, by natęstwo jego nie zmąciło w niczem dotychczasowego trybu jej życia.

— Żaliż mogłam spodziewać się tego! westchnęła Anna de Corannes.

—Niespodzianki niezawsze są okrasą życia, współczuł jej starzec.

Krokiem miarowym, udał się na górę do swego pokoju, prowadzony przez Julję, która podług rozkazu otrzymanego w jego obecności, wydzieliła mu bieliznę tualetową i pościelową z zapasów służbowych. Pan de Corannes pochwalił to zarządzenie krótkim skinieniem głowy. Na pytanie swej żony objaśnił, że, wyzbyty ze wszystkiego, przybył nieobciążony bagażem.

— Jaktóż nawet bez koszuli? nawet bez chusteczki?

— Ach! pani moja, nawet bez szczęśliwego wspomnienia. A to jest najstraszniejsze ogołocenie.

Starzec zapomniał o swej odpowiedzi. Długo w noc jeszcze nękała ona piękną Annę, wabiącą przecież: „moja sfora“ rój wielbicieli, z których grona zawsze kilku jednocześnie zachęcała, by nie dopuścić do łaski żadnego.

A ona, czyż posiadała wspomnienie prawdziwie szczęśliwe? Od czasu owego wykradzenia — przez „panicza z zamku“, jak mówiono we wsi — gdy była świeżą, siedemnastoletnią dziewczyną, chępiącą się swą urodą, którą uważała za broń niezawodną w zniewoleniu fortuny, podporządkowała wszystkie swe czyny zdobyciu bogactwa. Pośrednik pewien zetknął ją z tym podupadłym arystokratą, gotowym, za rękojmię spokojnego dożywocia, przefrymarczyć spadek po swych przodkach, wysokiej próby nazwisko rodowe. Nabyta etykieta społeczna nie wyprowadziła jednak pani de Corannes z dawnego otoczenia, gdzie nie miały dostępu kobiety uczciwe. Obecność u niej pana de Corannes zbiedzzonego, rozczarowanego rozjątrzyła na nowo wszystkie te żale, pograżając ją w smutku niewypowiedzianym.

Przez cały ranek walczyła z pragnieniem dowiedzenia się, co porabia jej małżonek. Śniadała bez apetytu, wyobrażając go sobie tam na górze, w graciarni, pozbawionego strawy. Julja przyznała się, że przez miłosierdzie zaniesiono mu posiłek. Dla zasady

pani domu złażała ją zato przekroczenie jej rozkazów. Natychmiast jednak zezwoliła, by tak postępowano i nadal. Wróciwszy z przechadzki, wezwała zawiadomić pana de Corannes, że prosi go do stołu.

Zjawił się w ubraniu dnia poprzedniego, rędznem, ale starannie wyszczotkowanym. Przy stole dowiódł swej znajomości win pięknych obyczajów.

Piękna Anna postanowiła, że zamieszka w apartamencie, gdzie będzie odtąd miał swe stałe nakrycie.

— Będzie to na czas zaledwie krótki markizo, oto czemu przyjmuję.

Nieco później, unosząc zlekką filiżankę czarnej kawy, w tej palarni, gdzie, wraz z towarzyszącym mu komornikiem, oczekiwał na posłuchanie u swej żony, starzec zmienił ton — spoważniały nagle, sterana postać o-promieniona nimbem dostojności — by wytłumaczyć swe przybycie „co najmniej niewłaściwe“:

— Zawdzięczam pani kilka lat spokoju; jedyne lata którem przeżył godnie. Czuję zbliżający się koniec. Przybyłem umrzeć u pani. Nie mówię już: u nas, pani moja. To *distinguo* ma walor ekskuzy, dla okazania pani swej wdzięczności, nie rozporządzam innymi środkami, poza faktem mego zgonu u jej boku. Dostarczy on pani sposobności, przez arcychrześcijańskie złożenie mych szczątków na wieczny spoczynek, następnie przez ciężką żalobę, którą pani przywdzieje, z wielką dla jej wdzięków korzyścią, przypomnienia światu o związkach ściśle prawowitych, które ją uczyniły markizą de Corannes, z tego samego tytułu, co i moje, ongiś prababki.

Przerwał na chwilę, poczem dokończył:

— To wynagrodzi nieco, jak sądzę, drobne niewygody, związane z goszczeniem u siebie, w ciągu kilku godzin, trupa i ludzi, których śmierć przyciąga.

— Ale pan przecież nie umrze!

— Tak jest, pani moja, dobiegam kresu. Jeśli wolno sądzić z pozorów, zdołałem ją nieco wzruszyć. Żaliż skorzystam z tego?

— Niech pan mówi!

— Będę prosił o nową bieliznę i ubranie wieczorowe, aby nie uczynić pani despektem w oczach przyjaciół, którym wolno będzie oddać pokłon mym zwłokom.

— Jak winnam to wszystko rozumieć?

— Dosłownie, pani moja.

— Uda się pan zatem do krawca...

— O! znajdę przecież frak okolicznościowy. Czas mnie nagli. Krawiec napocząłby moją wieczność dla wykończenia mej garderoby.

— Jest pan wierutnym oryginałem!

— Byłem nim. Otom prawie jak wszyscy inni. Upodobnie się do nich za tydzień najdalej. A pani zostanie, markizo, wdowa pełną czaru!

Pan de Corannes dotrzymał słowa, ze zwłoką dwutygodniową, zostawiając piękną Annę na łup smutnym rozważaniom, że współzycie z tym mężem *in partibus* nie byłoby najmniej poważną przygodą jej żywota.

Charles Henry Hirsch.



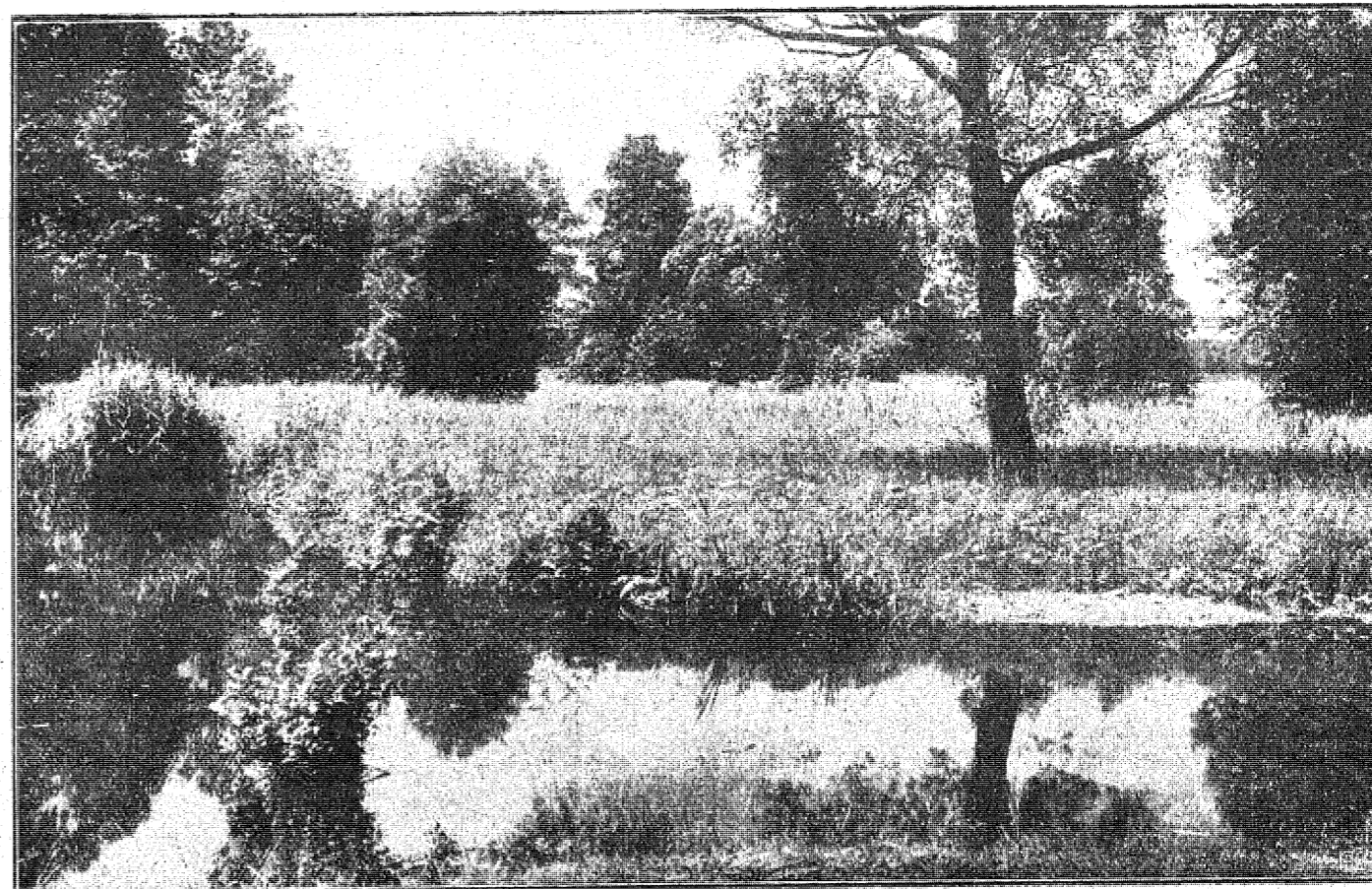
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, 22-go lipca 1928 roku.

Nr 30.

Łódzkie „świątynie dumania“.



Łódź, miasto kominów, posiada również swego rodzaju urocze zakątki. Znaleźć je nie trudno w parkach miejskich. Jeden z takich zakątków, będący „świątynią dumania“ łódzkich „Telimen“, posiada park miejski im. Króla Józefa Poniańskiego przy ul. Żeromskiego, jak to przedstawia nasza fotografia parku.

TEATRALIA.

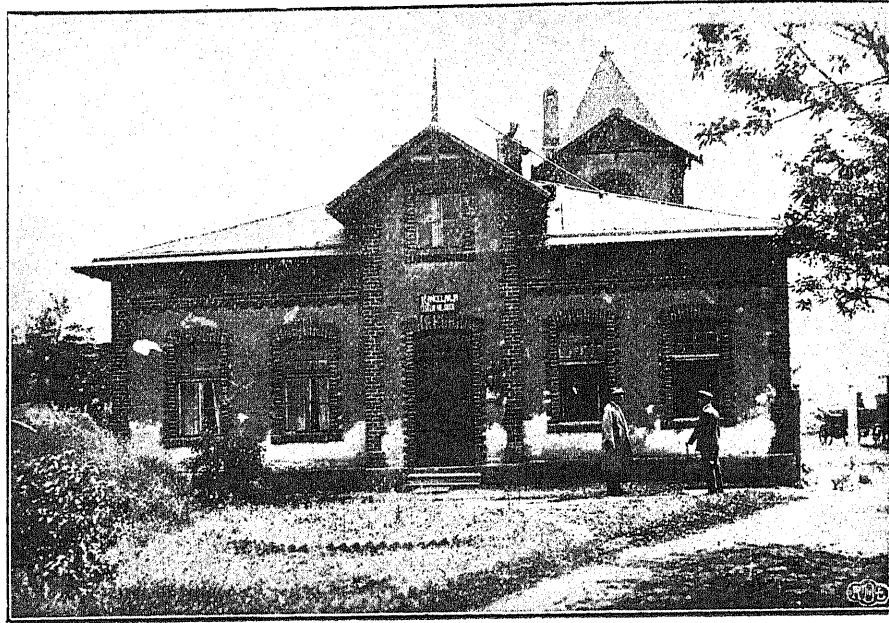
Jubileusz opery polskiej. — Instytut teatrów ludowych. — „Reduta” w podróży. — Z Krakowa. Nowości zagraniczne.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że w miesiącu bieżącym — ściśle 11 lipca — minęło lat 150 od daty wystawienia pierwszej opery polskiej. Ponieważ w Warszawie nie istniał jeszcze wówczas teatr stały, historyczne przedstawienie operowe — zgodnie z modą i zwyczajami ówczesnymi — odbyło się w jednej z rezydencji wielkopańskich: pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskim Przedmieściu (dzisiejsza siedziba Rady Ministrów). Autorem tej pierwszej opery polskiej, która, ze względu na powrót do Warszawy właściciela pałacu, wystawiono zaledwie dwa razy, był Maciej Kamiński, twórca libretta Wojciech Bogusławski, z czerpnął je Bogusławski z jednoaktowej komedji Franciszka Bohomolca p. t. „Nęcza uszczęśliwiona”, odpowiednio pierwowzór przerabiając w ramach dwóch aktów. Do tej notatki jubileuszowej dodać należy, że wśród pierwszej obsady „Nęczy uszczęśliwionej” znajdowało się m. in. nazwisko Wojciecha Bogusławskiego, który śpiewał główną partję tenorową.

Z inicjatywy redaktora Teatru Ludowego prof. J. Cieniaka i przy poparciu Min. Oświecenia powstać ma wkrótce poważna placówka teatralna, instytut teatrów ludowych. Na konferencję, poświęconą tej sprawie zaproszeni zostali przedstawiciele instytucji oświatowych, literackich, właściańskich, związków teatrów ludowych i t. d. Do komitetu organizacyjnego weszli m. in. prof. Cieniak, Młodożeniec, Gwizda, Szpakiewicz i in. Specjalna delegacja komitetu odbyła konferencję z dyrektorem departamentu sztuki, p. Skotnickim, który wskazał, jako na najpilniejsze sprawy Instytutu, prace około stworzenia repertuaru inscenizacyjnego i inwentaryzacji muzyki ludowej, na co Ministerstwo udzielił poważniejszych zasiłków. Zbiory i materiały odpowiednie dla Instytutu teatrów ludowych organizatorzy proszą przesyłać pod adresem prof. J. Cieniaka, Warszawa, ul. Hortensji Nr. 2.

W początkach maja zespół „Reduty” wileńskiej pod dyktando J. Osterwy wyruszył w doroczną podróż po ziemiach Rzeczypospolitej, dając kilkadziesiąt przedstawień w województwach białostockim, warszawskim, poznańskim, pomorskim i śląskim. W repertuarze objazdowym „Reduty” znajdują się w r. b. — „Sulkowski” — Żeromskiego, „Wasy i peruka” — Korzeniowskiego, „Zemsta” — Fredry. Bardzo wysoki poziom widowisk „Reduty”, zapal i praca dobranej zespołu — spotykają się wszędzie z wyjątkowym uznaniem i ogromną frekwencją publiczności. Jak się dowiadujemy, dyr. Osterwa ma na myśli wielkie tournée zagraniczne i rozpoczął już w tym kierunku energiczne przygotowania. Jeśli szczęśliwy ten pomysł zostanie zrealizowany, znajdzie on okazję do podzielenia się z czytelnikami szczegółami artystycznej imprezy.

Teatr krakowski wystawił ostatnio przeróbkę powieści Farrère'a p. t. „Człowiek,



Budynek główny cegielni miejskiej w Rokicinu, w którym mieści się biuro zarządu cegielni.

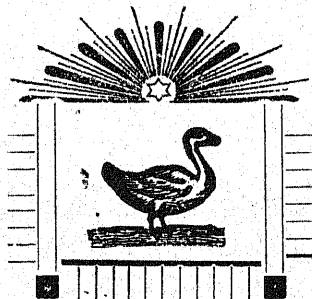
który zabił”, dokonaną przez znanego pisarza scenicznego, rodaka autora, Piotra Frondaie'a. Powieść Farrère'a, malująca przedwojenny świat europejskich, międzynarodowych wyzyskiwaczy, żerujących na organizmie „chorego człowieka” — Turcji, jest zbyt popularna, by nakładać miała na nas obowiązek streszczania intrygi i perypetyj. W przetłóbcie scenicznego powieści straciła na ogół swe niezbyt mocne walory literackie, zyskując zamian na teatralności i sile dramatycznego wyrazu, co jest zasługą p. Frondaie'a. Mimo kinową nieco technikę i filmowe sposoby rozwiązywania powikłań uczuciowych bohaterów, „Człowiek, który zabił” jest zręcznym widowiskiem scenicznym o kolorystyce egzotycznie barwnym i syntetycznych jaskrawych a niezwykłych. Wśród wykonawców wyróżnili się pp. Jaroszewska, Bednarzewska i Buszyński.

W uroczej sycylijskiej Taorminie odbyła się niedawno uroczystość inauguracji teatru antycznego, zbudowanego jeszcze za czasów greckich. Był to po Syrakuzach największy teatr starożytny, mogący pomieścić około 4000 widzów. Wspaniałe położenie amfiteatru taormińskiego na wysokości dwustu kilkunastu metrów nad poziomem morza i cząsteczka panoramy, rozciągająca się dookoła, czynią z tego miejsca wymarzony zakątek dla przedstawień dzieł starożytnych: sub Jove, t. j. pod gołym niebem. Przeróbka amfiteatru, wykonana przez inż. Corglani, nie we wszystkich szczegółach jest szczęśliwa i niezawsze harmonizuje z surową prostotą antycznego teatru. Co do urządzeń sceny, nastęrczały się liczne trudności techniczne, związane np. z instalacją oświetlenia elektrycznego w tym niezwykle trudnym i t. p. Na widowisko inauguracyjne wystawiono dramat pióra jednego z przyręciół Mussolini'ego, senatora Corradini'ego. p. t. „Juljusz Cezar”. Dramat ten nie odznacza się głębszymi zaletami pomy-

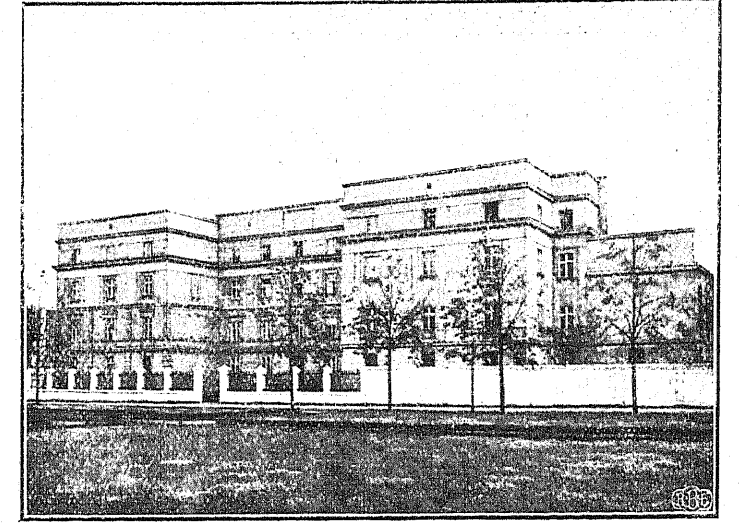
ślu i techniki, będąc przytem wyraźną apoplegią faszyzmu, a raczej jego wodza i twórcy. Czyby nie czar wspaniałej dekoracji naturalnej i świetna gra najprzedniejszych z pośród sił aktorskich włoskich, sztuka p. Corradini'ego mogłaby przejść bez szczególniejszego efektu. Sycylijska przyroda i monumentalność antycznego teatru wyolbrzymiają jednak i upiększają każdy gest, każde słowo...

Mimo pewne polepszenie sytuacji materialnej teatrów wiedeńskich i znaczny wzrost frekwencji, co stwierdził niedawno prezes tamtejszego związku aktorów i autorów scenicznych, Stark, — kilku teatrom nadunajskiej stolicy zagraża poważny kryzys finansowy. Tak np. opera ludowa, która usiłowała stać się drugą sceną operową, po szeregu niepowodzeń ma być przekształcona na teatr rewjowy. Poza tem mają być zwinięte teatry „Apollo” i „Marischka”. Operetkowy dotychczas teatr „Carola” będzie przekształcony na robotniczy teatr popularny. Na pochwałę publiczności wiedeńskiej można nadmienić, że poszukuje ona na ogół rozrywki poważniejszej i szlachetniejszej. Jak np. występy Józefiny Baker — wbrew oczekiwaniom — nie wywołały większego zainteresowania i zdołały wypełnić salę z ledwie na kilku pierwszych przedstawieniach.

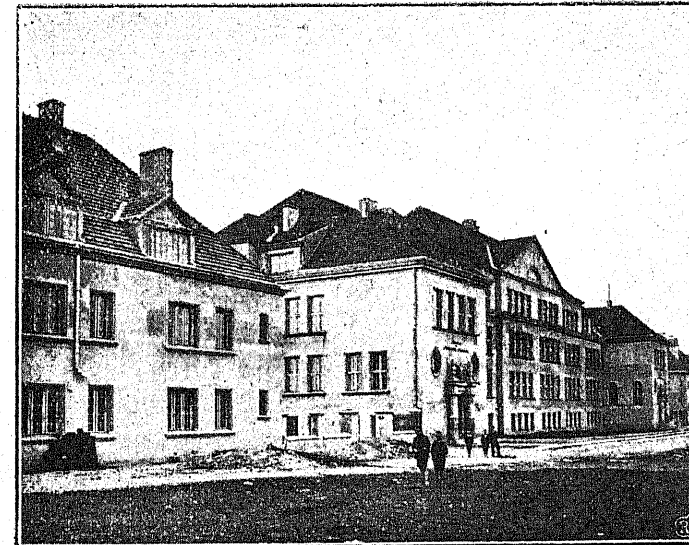
Delta.



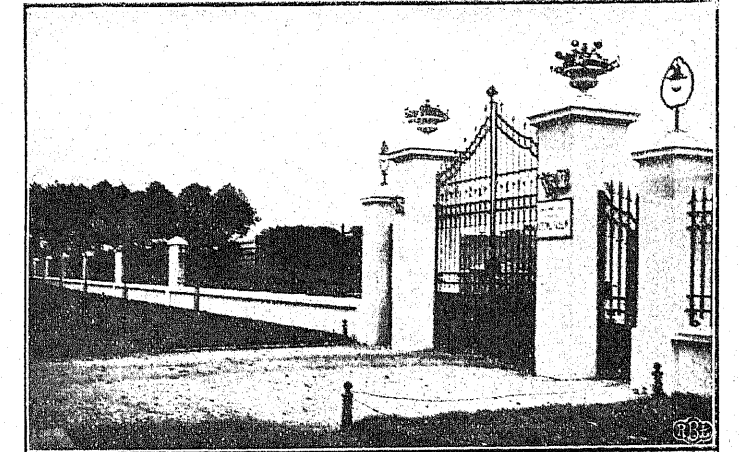
25-lecie istnienia Klubu Szachistów w Łodzi. Powyżej członkowie obecnego zarządu w lokalu klubowym.



Gmach, będący siedzibą łódzkiego diecezjalnego seminarjum duchownego, mieszczącego się przy katedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi, przy ul. ks. Skorupki.



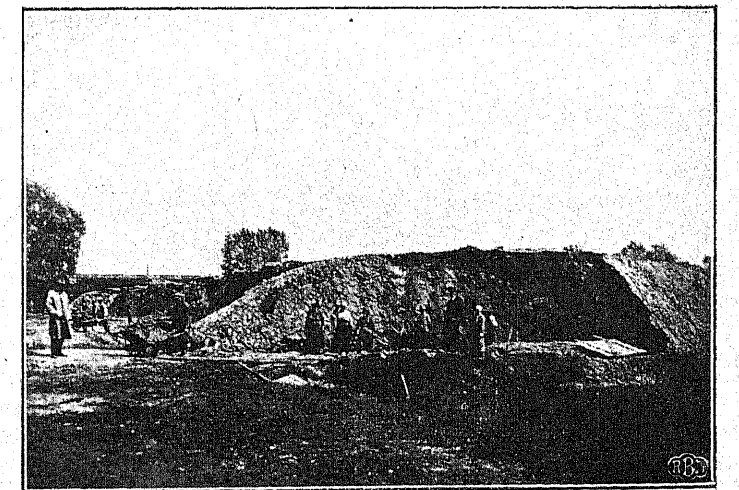
Nowe budynki szkół powszechnych w Zgierzu, znajdujące się w stadium końcowej budowy. Część ich została oddana już szkołom powszechnym.



Zakład hodowli roślin przy Wydziale Gospodarczym Magistratu m. Łodzi. Powyżej główne wejście na teren zakładu.



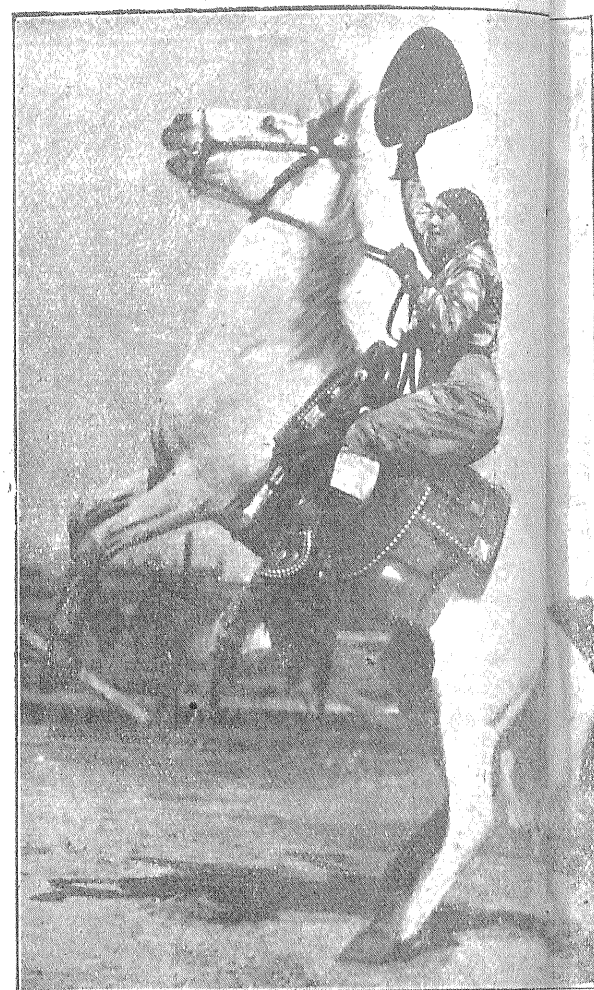
Lato w Rudzie Pabjanickiej. Mieszkańcy Łodzi niefrasobliwie spędzający dni świąteczne na łódkach.



Teren glinianych pokładów, stanowiący własność cegielni miejskiej w Rokicinu. Powyżej robotnicy i robotnice zajęte kopaniem gliny.



Światowej sławy artysta filmowy, Emil Jannings, przerwał zdjęcia do nasświetlania filmu p. n. „Flightstreason”, by zainicjować pierwszą rozmowę telefoniczną Hollywood—Berlin. Powyżej rozmawia on telefonicznie ze swą matką.



Najstynniejsza „cow-girl” miss Manne Frances, która przystała na prawdziwą amazonkę, dosiadła dzikiego zająca.



Florence Vidor, niezrównana odtwórczyni „Kobiety-Sfinksa” na srebrnym ekranie.



Czarownica w Indo-Chinach cieszy się szacunkiem całej ludności, która udaje się do niej po radę, talizman lub wywary z ziół.



„Książę Krwi”, najciekawszy film sezonu 1927-28 roku



Niezwykły okaz małpy, żyjącej w lasach Ameryki Południowej.



Popularny autor arjusza filmu „Iwonka”, Juliusz Geisler w karykaturze.



Urocza artystka filmowa, Esther Ralston, podpisała pięcioletni kontrakt z wytwórnią „Paramount”.



Ekscentryczna gwiazda ekranów amerykańskich Mac Murray, w swej popisowej roli „Wesoła Wdówka”.



Codzienne ćwiczenia P. I. W. F. w Warszawie Moment rzutu piłki.



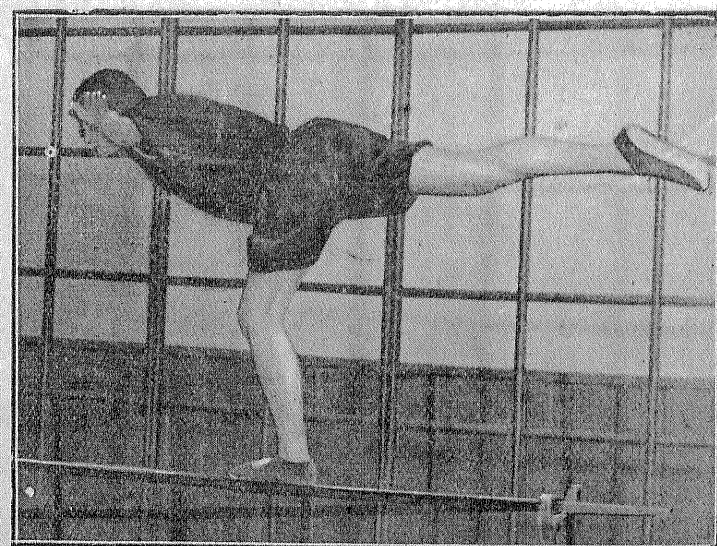
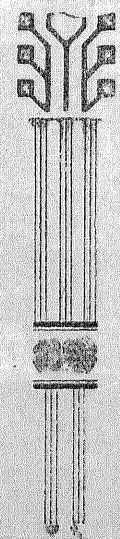
Fragment gry w piłkę siatkową w P. I. W. F.



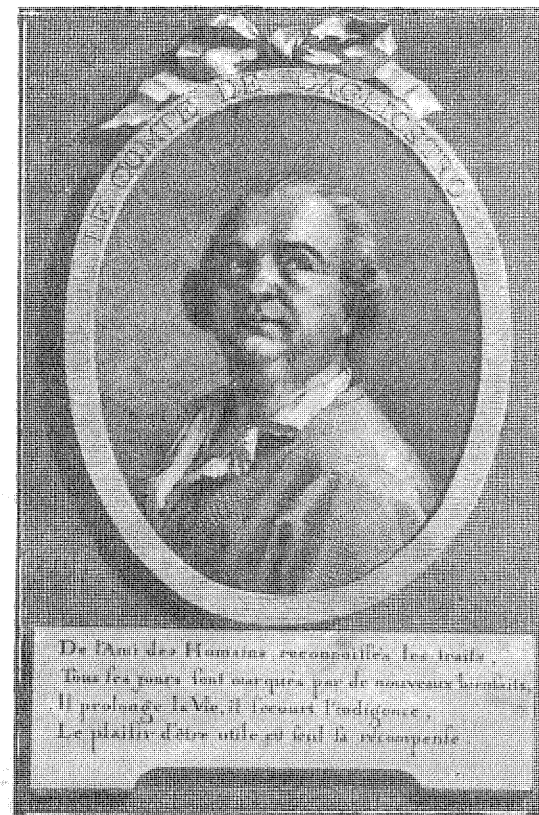
Grupa zawodniczek pierwszych ogólnopolskich kobiecych zawodów strzeleckich w Warszawie z p. marszał. Piłsudską i generałem Fabrycyim na czele.



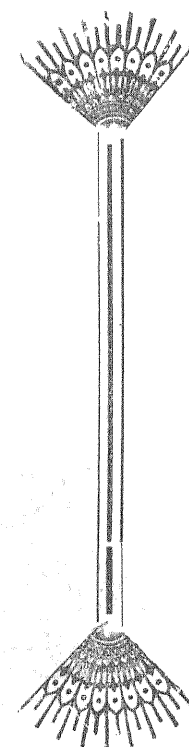
Miss Mabel Cord, mistrzyni U. S. A w strzelaniu



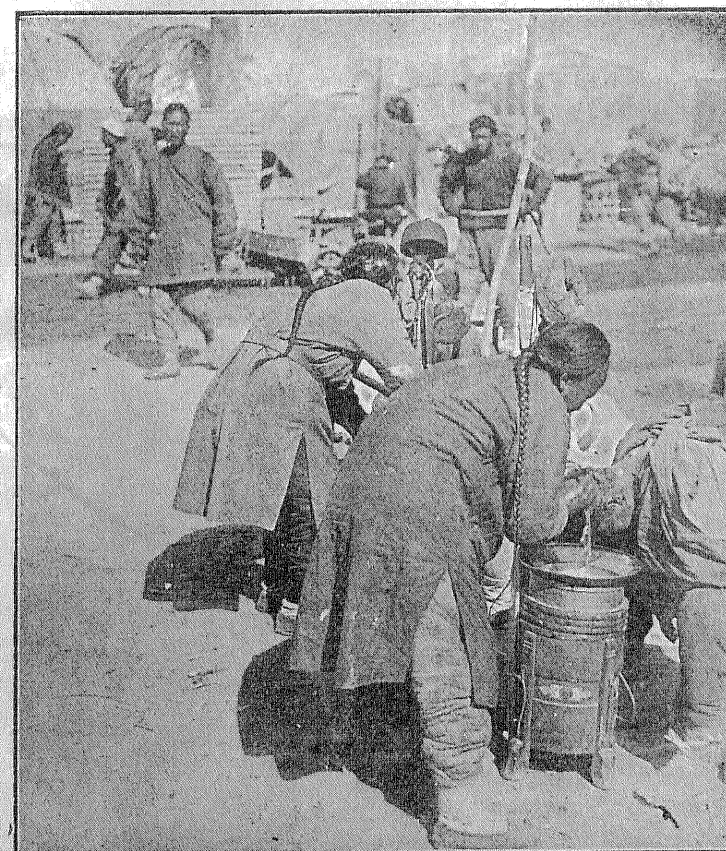
Ćwiczenia w łódzkim Ośrodku Wychowania Fizycznego. Równowaga na lawce.



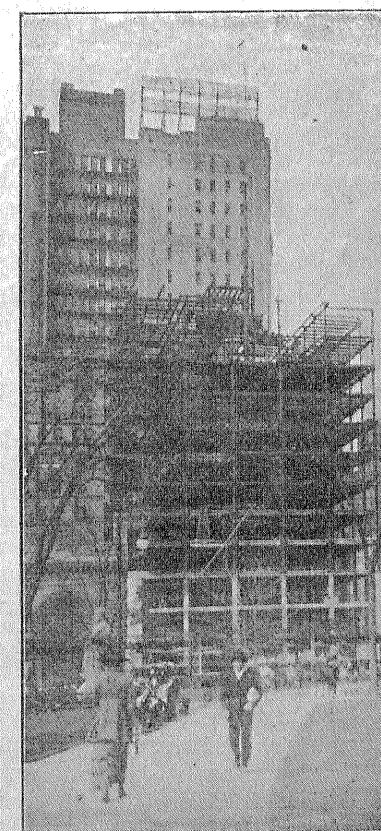
Portret znakomitego alchemika hrabiego Cagliostro.



Hinduska w stroju narodowym.



Władcy Chin współczesnych wydali wojnę wszystkim starym przesądom „Państwa Niebieskiego”. Między innymi zostały znieszone wszystkie uliczne „umywalnie”, rozsądni chorób zakaźnych. Fot. nasza przedstawia jedną z takich „umywalni”.



W państwie „Złotego Sezamu”. Budowa nowego drapacza chmur w Nowym Jorku.

ENRICO CARACCHIOLI.

Suknia z Paryża.

Trzeba odtworzyć w pamięci miasto naszego dzieciństwa takim, jakie ono było. Z jego nieśmiałą dzwonnica, która o świcie ledwo, ledwo odważała się dać się rozszepać swym dzwonom. Z jego stęchłym kurzem, co strupami pokrywał mury domów, z wystrzępionymi drzewami, z jego dewotkami, wychodzącymi z domu wraz z pierwszym promieniem słońca, z ładownymi wozami, przybywającymi zdaleka. I wielki rozgwar jaskółek. zaferowanych czasu wiosny.

W owym czasie życie nie dawało hałaśliwych rozrywek. Można powiedzieć, że ludzie rodzili się i umierali według ustalonych wskazówek rejestrów stanu cywilnego i że wkołci przyzwyczajeni wszystko odbywało się normalnie. Bez wyjątkowych szarpnięć. Bez oryginalnych porywów. Zamknięte i nięte w spokojny rytm zachowawczej prowincji. Rodzaj życia pod wodą.

Być może, iż metoda, której prawami rządzili się kościół i apteka, zajazd i sklepik a którym sprzedawano bilety na loterię, należała do najbardziej tolerancyjnych, jakie sobie można wyobrazić. Z pewnością brak jej było fantazji. Ale w owych czasach fantazja była luksusem samotnych i uprzywilejowanych. Kraty klasztorne tamowały porywy jednostek. Śpiewy zakonnice, owiane wonią kadzidel, były jakby preludjum do rajy.

W skupionej ciszy miasteczka przejazd pierwszego samochodu był wypadkiem dnia. I wspominały o nim kroniki kilku kurników, pozabawionych swych mieszkańców. Zdarzało się też niekiedy, iż wozy cygańskie rozkładały się obozem pod miastem. Ale to byli cyganie, nawet nie wzbudzający strachu. Nie śpiewali. Nie porywali dzieci, aby je zjadać żywcem. Nie lutowali miedzianych rondli. Zadawali się odczytywaniem przyszłości z rąk młodych dziewcząt. I podejmowali swą wędrówkę ku nieznanym etapom.

W owym czasie pani byłaś prześlizgnięta. Szesnaście lat. Jasne warkocze. Czarne oczy. I przesiąknięta psychologią miasteczka, która nie dopuszczała niezwykłych pragnień, ani romantycznych tęsknot, ni sentymentalnych niepokojów. Pośród zielonej patyny starych murów miłość również wydawała się obłaskawioną i okrytą pyłem. Jeśli i tu odbywały się serenady i bosa nóżki biegły, by z poza firanki rzucić kwiatek na ulicę, nikt się temu nie dziwił. Światło księżycza rozpraszało ciemności. Błękitna rzeka. Aż świt objął was swym spokojnym snem.

Ale ludzie mówili: to uczciwa dziewczyna. Zaślubi niebawem młodzieńca, który odbył już studja i wstąpi do biura swego stryja, adwokata... Pył. Pergaminy i szpargały. Liczenie moli, co toczą stare papiery. Uczone mole, które żywią się, jak i my, zapisanym papierem. Ale niszczą go, by się zemścić za mądrość, dopiero co zdobytą.

Byłaś pani wtedy prześlizgnięta. I zdobyła cię zalotność świeża i pogodna. I oczy twoje

nie były nawet ciekawe, jak to można było przypuszczać. Gdyż zaraza drzemiącego miasta udzieliła się i tobie. Więc było, jak-gdybyś żyła w mieście z cukru, gdzie wszystko jest śnieżno-białe. Myśli, rzeczy, ludzie.

Właśnie w tym okresie pewien twój krewny z Paryża przysłał ci podarek, który stał się epokowym: suknie od słynnego krawca, o kroju tak osobliwym, jakiego nie było nawet w żurnalach owego czasu. Z dużym dekoltem, z którego twarz twoja wykwiatała, jak lilja. I z krótkimi rękawami, a twoje śnieżno-białe, toczony ręce nasunęły mi poraz pierwszy myśl o możliwości zawieszania ich, niby naszyjnik dookoła mojej twarzy.

Jakże elegancką byłaś w tej sukni! Tak elegancką, iż nie mogłaś jej wcale nosić. Gdyż, widząc cię tak wystrojoną, kumoszki jęły szepać na ncho. Miejscowe krawcowe nie były w stanie skopjować tej sukni. I ciebie, która usunęłaś w cień dziewczęta w twoim wieku one poczęły unikać. Pozostałaś sama. I tamte, co usychały z zazdrości, wy-cisnęły z twoich pięknych, czarnych oczu pierwsze łzy.

Dosyć. Suknia powędrowała do szafy, pomiędzy wiazanki lawendy. I od tej chwili rozpoczęła się praca twojej fantazji. Ujrzałaś siebie, poza tym światem w którym się urodziłaś. I zatęskniłaś do tańców zgola ci nieznanych. Do paziów w aksamitnych spancerkach, którzy ukazali ci się poraz pierwszy w jakimś starym tomie dziecięcych bajek. I widziałas się w swej błękitnej sukni której nie wolno ci było nosić. Jak młoda księżna z romantycznej nowelki, która na wersalskim dworze tańczyła menueta ze zmarłym księciem.

Miasto było zawsze takie samo, jakie znamy. Ale pani zaczęłaś doznawać niepokojy. I, dziwny to przypadek, ów zmarły księżę z twego festynu miał moją twarz. A moja twarz także była smutna.

A moje usta nie umiały, cię całować!

W naszym miasteczku, niestety, nie było bałów. Życie płynęło dalej, jak spokojna rzeka.

Pory roku następowały po sobie nieubłagane. Lata mijały. Piękna suknia z Paryża utraciła również swą świeżość i oryginalność swego kroju. Nie była już modną! Szkoda! Gdyż i twoje głębokie oczy omroczyły się. Złote włosy poczęły pokazywać srebrne błyski! A głos, który mnie wołał, o Boże, głos który mnie wzywał stawał się mało pomału podobnym do głosu pewnych starych panien, dobrze nam znanych.

Oczekiwałaś mnie, a ja wędrowałem tym czasem po świecie. Niekiedy myślałem sobie: co robi teraz? Może myśli o swej sukni koloru nieba! I nie mogłem sobie ani na chwilę wyobrazić, że znużona bezpłodnym oczekiwaniem, padnie w ramiona zażywnego kupca. I że pobłogosławisz życie pół tuzinem dzieci. Co, oczywiście, każe ci zapomnieć twe marzenia i serenady twego trubadura.

Miałem słuszność. Gy się posiada nasz styl romansowy, można się tylko zestarzeć

z nieuleczalną księżycową poświata w sercu. A pani zestarzałaś się na ile ci to było możliwe. Jakgdyby cię złożono pomiędzy wiazanki lawendy. I jej woń przeniknęła cię na całą wieczność. Aż pewnego wieczora oczy twoje zamknęły się nazawsze. Złote włosy, przeplatane srebrem, zdały się garścią soli i pieprzu, rzuconą na twe oblicze. I z tą samą łatwością, z jaką przeszłaś przez życie, przygotowałaś się na śmierć.

Więc dookoła twego dziewiczego łóżeczka przyjaciółki, kuni, krewnie pytały się wzajem:

— Jak ją przystroimy w tę ostatnią podróż?

— W biel.

Jedna rzekła:

— Trzeba będzie przywołać krawcową aby zdjęła miarę.

— Ale czyż nie miała sukni z Paryża?

— Owszem. Piękną, niebieską suknię.

— Pewnie jest jeszcze nowa.

Wyjęły ją z szafy. Nicco już wyblakła. Nie posiada już barwy lazuruowego nieba. W kilku miejscach jedwab już się przetał. To drobnostka. Ale ramiona pozostały na gie.

— Przykryjemy je długimi rękawiczkami.

— Boże, jak pięknie wygląda!

— Jak prawdziwa księżna!

Więc, martwa, odmłodziłaś się istotnie I w trumnie, wybitej atlasem, spałaś spokojnym snem dziecka. Jakgdybyś własnymi oczami widziała się przystrojoną w tę suknię, w której w marzeniach swych tańczyłaś z księciem, który już umarł. Jak i ty.

Właśnie w tej niemodnej „mise en scene“ przedstawiłaś się Bogu na wielkim balu.



Nurmi, rekordzista świata.

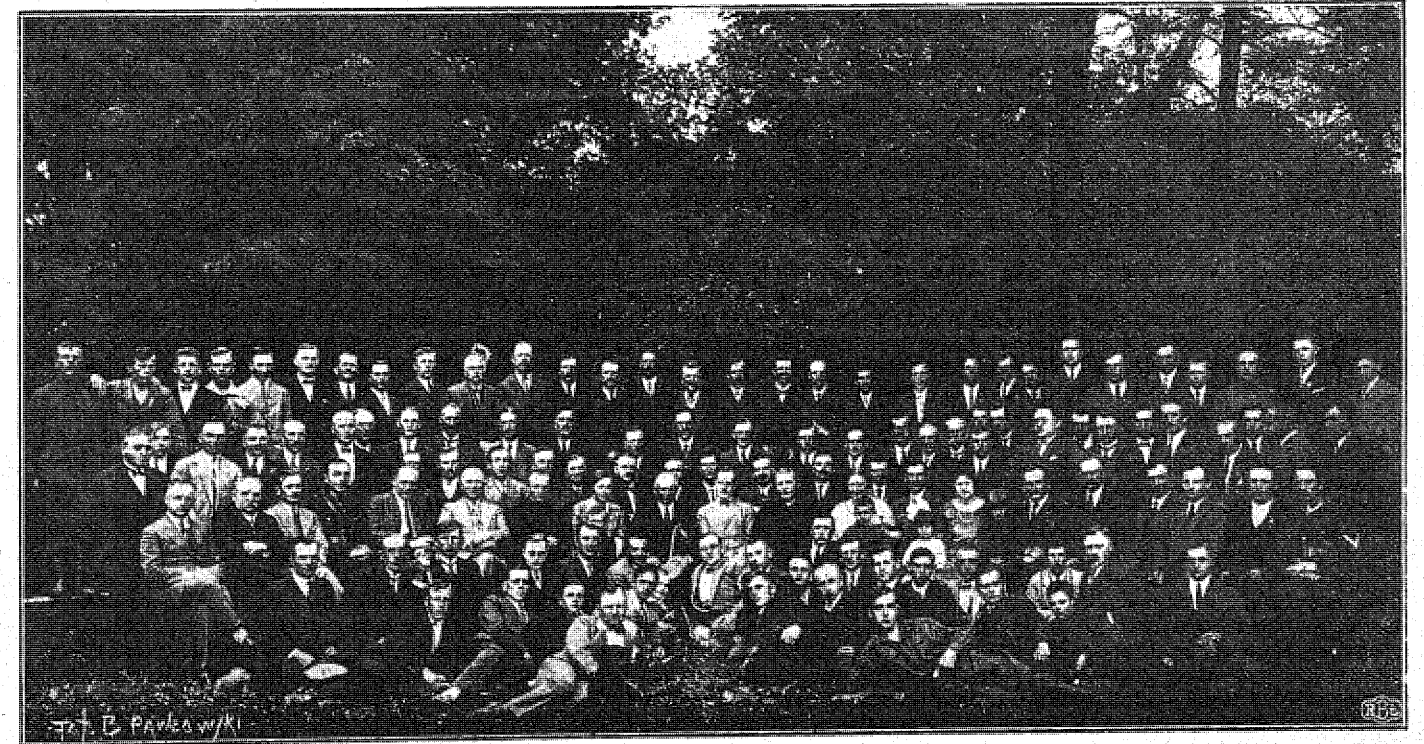


Rok V.

Niedziela, 29-go lipca 1928 roku.

№ 31.

Więć polska na drodze do rozwoju.



W ubiegłym miesiącu z inicjatywy przewodniczącego wydziału powiatowego w Turku odbyła się wycieczka sejmiku do Popowa, gdzie mieści się wzorowo utrzymana, będąca w pełni rozkwitu, szkoła rolnicza. Uczestnicy wycieczki w liczbie 80 osób, zapoznali się ze stanem rozwoju szkoły, zwiedzili jej urządzenia, pola i działki z roślinami pokazowymi. Przybyłym udzielał wyjaśnień dyrektor szkoły p. Staszyński. Powyżej zbiorowa grupa uczestników wycieczki.